Cena egz. 12 milsów

Dziennik Żołnierza APW

Nr 14 M. P. Niedziela 26 WRZEŚNIA 1943 Rok 1

Wydawca: Wydział Propagandy i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie.

Adres Redakcji i Administracji: Polforces M. E. 58.

Wychodzi 6 razy w tygodniu.

Polska prasa obozowa—Polish Camp Press. Polish Soldier's Daily

Komandosi amerykańscy lądują na Korsyce

Potomek Napoleona przywódcą partyzantów

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Oddziały komandosów amerykańskich Rangers wylądowały na Korsyce i według ostatnich wiadomości, które nadeszły z Algieru, uczestniczą w bitwie, która zadecyduje o losach portu Bastia. Amerykańskie, kanadyjskie i brytyjskie formacje lotnicze nieustannie atakują pozycje niemieckie, uniemożliwiając dowóz posiłków dla oddziałów niemieckich. W porcie płoną składy z amunicją. Obserwatorzy lotniczy donieśli, że udało się zatopić kilka transportów niemieckich.

Gen. Giraud po powrocie z Korsyki oświadczył, że na czele patriotów korsykańskich stoi Franciszek Vittori, potomek jednej z najstarszych rodzin korsykańskich spokrewnionej z rodem Bonaparte.

Oddziały korsykańskie liczą 15 tysięcy żołnierzy. Składają się przeważnie z młodzieży. Są doskonale uzbrojone, ponieważ od kilku tygodni płynęła broń na wyspę transportowana przez okręty podwodne. W chwili kiedy wojska francuskie lądowały na Korsyce, niemieckie oddziały pancerne usiłowały zdobyć Ajacio. Korsykańscy patrioci odrzucili Niemców w ciężkich walkach ulicznych, zadając im duże straty. Partyzanci korsykańscy noszą na ramieniu trójbarwną opaskę z literą „F".

Gen. Magli, dowódca dywizji włoskiej, spotkał się z gen. Giraud w Cortez. Na podstawie porozumienia zawartego między obu generałami, Włosi oddali całą broń i amunicję do dyspozycji Sprzymierzonych. Żołnierze włoscy pozostaną na wolności i nie będą uznani za jeńców wojennych, o ile nie wezmą udziału w żadnej akcji przeciwko oddziałom francuskim. Wielu Włochów zgłosiło się na ochotnika do oddziałów francuskich, by walczyć przeciwko Niemcom.

Generał de Gaulle, przemawiając przed mikrofonem radiostacji Algier, oświadczył że oddziały francuskie gotowe są do walki we Włoszech.

Gen. Marschall o najbliższych miesiącach

WASZYNGTON, 26.IX (Reuter). — Szef sztabu armii amerykańskiej gen. Marshall, przewidziany na wodza naczelnego armii sprzymierzonych, oświadczył dziennikarzom na otwarciu wystawy wojennej, że najbliższe miesiące przyniosą niezwykle ciężkie walki na wszystkich frontach. W Birmie zajmujemy stanowiska, z których rozpoczniemy walkę przeciw Japończykom.

Spisek w Rumunii

LONDYN, 26.IX (Reuter) Niemiecka agencja telegraficzna, powołując się na źródła rumuńskie, twierdzi, że wykryto przygotowania do obalenia reżimu gen. Antonescu i utworzenia rządu demokratycznego. — Komunikat powiada, że przywódcy opozycji organizują oddziały partyzantów, sabotażystów i oddziały szturmowe dla walk ulicznych.

Finlandia chce zawrzeć honorowy pokój

LONDYN. 26.IX (Reuter). — Fiński minister skarbu wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że Finlandia gotowa jest zawrzeć pokój, ale musi to być pokój sprawiedliwy i gwarantujący trwałość nowego stanu rzeczy. Minister przyznał, że siły wojskowe Rosji sowieckiej okazały się większe, aniżeli w Finlandii przypuszczano.

Wykonali zadanie

LONDYN, 26.IX (PAT). — W nocy z 20 na 21 bm. polski dywizjon bombowy brał udział w akcji bojowej. Wszystkie załogi polskie po wykonaniu swego zadania powróciły do bazy.

Berlin atakuje ks. Humberta

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Prasa niemiecka w bezprzykładny sposób ataku je włoskiego następcę tronu, nazywając go najgorszym wrogiem faszyzmu, zdrajcą narodu włoskiego i sojuszu z Niemcami.

„Deutsche Allgemeine Zeitung" twierdzi, że ks. Humbert był szarą eminencją zdrady i że to on właśnie za kulisami prowadził rokowania ze Sprzymierzonymi. Jedna z agencji niemieckich donosi, że książę za pośrednictwem zaufanego oficera informował się w Berlinie, jakie będzie stanowisko rządu niemieckiego na wypadek gdyby po kapitulacji nastąpiła we Włoszech zmiana monarchy i ks. Humbert wstąpiłby na tron. Zdaniem tej agencji, odpowiedź Berlina była negatywna. Agencja ta twierdzi dalej, że rozmowy były jedynie „zasłoną dymną" mającą ukryć właściwe zamiary ks. Humberta, który okazał się zdrajcą.

Na Nowej Gwinei

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Wojska australijskie zdobyły ważną miejscowość Finschhafen na Nowej Gwinei i posuwają się dalej. Opór japoński był bardzo gwałtowny, ale został złamany.

PRZECIW WAM

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Kontrolowana przez Niemców radiostacja rzymska zwróciła się z następującym apelem do oficerów włoskich, przebywających na terenie Wiecznego Miasta: „Dowództwo niemieckich sił zbrojnych zapytuje oficerów włoskich, jaką rolę zamierzają odegrać w obecnej sytuacji. Oficerowie muszą zdecydować, czy pragną chwycić za broń i walczyć ramię przy ramieniu z wojskami niemieckimi, czy też pragną stać na uboczu obecnej walki, która rozstrzygnąć ma o losie narodu włoskiego. Pomyślcie dobrze, zanim odpowiecie. Pamiętajcie, że kto nie jest z nami, ten przeciw nam".

Niemcy ewakuowali Smoleńsk i Rosław

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Niemiecka agencja urzędowa donosi, że „po wykonaniu najpotrzebniejszych zarządzeń i zdemolowaniu ważnych urządzeń wojskowych" Niemcy ewakuowali Smoleńsk i Rosław.

Smoleńsk, który przez długi czas stanowił kwaterę główną Hitlera, został zdobyty przez Niemców przed 25 miesiącami. Organizacja Todta, twórcy niemieckiego systemu fortyfikacyjnego, zbudowała w rejonie Smoleńska silne fortyfikacje. Smoleńsk jest równocześnie ważnym węzłem kolejowym.

Rosław wpadł w ręce niemieckie również 25 miesięcy temu. Miasto to nie ma większego znaczenia przemysłowego albo strategicznego, ale Niemcy zbudowali tam silne fortyfikacje, gdyż Rosław stanowi część umocnień na linii Desny, którą to linię Niemcy chcieli utrzymać przez zimę.

Oficjalny komentarz niemiecki o utracie Smoleńska mówi, że oddziały sowieckie wywierały wielki nacisk na linie niemieckie. Zmasowawszy olbrzymie ilości czołgów i artylerii, dążyli Rosjanie do przełamania frontu na całym odcinku smoleńskim, w szczególności na obu flankach. Warunki atmosferyczne były niekorzystne dla lotnictwa, tak że cały ciężar walki defensywnej spadł na wojska lądowe. — Niemcy dodają jednak, że wskutek złych warunków atmosferycznych także i Rosja nie mogli sprowadzić posiłków, na które liczyli.

Stalin we wczorajszym rozkazie dziennym do armii oświadczył, że zarówno Smoleńsk jak i Rosław są już w ręku rosyjskim.

Jeśli idzie o sytuację pod Kijowem, to wedle wiadomości ze źródeł amerykańskich, podawanych przez radio w ciągu sobotniego popołudnia, wojska sowieckie miały sforsować na północ od Kijowa Dniepr. Walki na tym odcinku są szczególnie gwałtowne.

PROTEST

M. p., 26 września.

(-el) *Dzień dzisiejszy jest dniem protestu przeciwko okrutnym prześladowaniom dzieci polskich.*

Cała niemal Europa znajduje się dziś jeszcze pod władzą Hitlera. A wszędzie tam, gdzie rządzą brunatni siepacze, los dzieci jest ponury i ciężki. Ale w Polsce Niemcy stosują metody wyjątkowo okrutne. W kilku artykułach, zamieszczonych ostatnio na naszych łamach i w artykule, który dziś znajduje się na str. 2, omawiamy szczegółowo zbrodnie niemieckich okupantów, dokonywane w stosunku do naszych najmłodszych. Polska stała się istotnie i dosłownie katownią dzieci. A jeśli do tego dodamy jeszcze, że los dzieci, wywiezionych z Polski na wschód, stanowi również wstrząsający rozdział naszego narodowego dramatu, to uświadomimy sobie dopiero ogrom nieszczęścia, jakie nas dotknęło.

×

Dlaczego niemiecki okupant wypowiedział tak bezwględną wojnę dzieciom, wobec których przecież nawet zwyczajni zbrodniarze okazują nieraz resztkę uczuć ludzkich? Odpowiedź jest prosta. Niemcy postawili sobie, jako cel, wyniszczenie narodu polskiego, zmniejszenie jego liczebności i jego prężności. W pierwszych latach wojny, gdy myśleli, że ją wygrają, chcieli wytrzebić ludność polską na ziemiach położonych nad Wartą i Wisłą, aby tym łatwiej zniemczyć kraj nasz po wojnie i zalać go falą napływowego, niemieckiego żywiołu. Dziś, gdy Hitler już wie, że wojnę przegra, chce osłabić jak najbardziej żywioł polski, aby zmienić na korzyść Niemców proporcję obustronnych sił narodowych i osłabić konsekwencje wypływające z cyfr.

Jaki cel ma dzisiejszy protest?

Trzeba przez przypomnienie straszliwych faktów wstrząsnąć jeszcze mocniej sumieniem świata, który zbyt często zapomina o ogromie ofiar, poniesionych przez Polskę. Jeżeli w wyniku protestu, który obejmie w dniu dzisiejszym całą kulę ziemską, Niemcy usłyszą ze wszystkich krajów ostrzeżenie, że za zbrodnie nastąpi niemiłosierna kara, to może jednak zastanowią się nad tym, czy należy — ryzykować. Może lęk o własną skórę sprawi to, czego nie zdołały sprawić żadne inne argumenty i motywy.

Protest ma równocześnie olbrzymie znaczenie dla naszego umęczonego Kraju, dla naszych rodaków i dzieci. Wieści o przebiegu manifestacji dzisiejszej dotrą na pewno do Warszawy i Krakowa, do Gdyni, Bydgoszczy i Poznania, do Lwowa i Wilna. Jednomyślna opinia świata, jednomyślny krzyk protestu całej Polonii na obu półkulach stanowić będzie niewątpliwie dla Polaków w Kraju moralnę pokrzepienie i wzmogą jeszcze ich siły w dalszej walce. Walka ta trwa i trwać będzie, aż do chwili zwycięstwa, aż do dnia, w którym „rozłączeni przemocą złączym się w miłości".

Ojciec św. więźniem w Watykanie

ZURYCH, 26.IX (Reuter). — Papież uważa się znowu za dobrowolnego więźnia w Watykanie, protestując w ten sposób przeciwko postępowaniu okupantów niemieckich — donosi korespondent Reutera, Reginald Langford.

NOWY JORK 26.IX (Reuter). — Arcybiskup Spellman zalecił katolikom amerykańskim, by modlili się na intencję uwięzionego Papieża.

Wzmocnienie gabinetu Churchilla

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Ogłaszają tu urzędowo zmiany w rządzie brytyjskim. Zmiany te są uważane za wzmocnienie gabinetu Churchilla. Kanclerzem Skarbu zostaje sir John Anderson, który przez 5 lat sprawował już urząd ministra, a od 1940 r. jest lordem prezydenta rady.

Do rządu powraca lord Beaverbrook, który swego czasu był bardzo krytykowany, szczególnie jako minister produkcji wojennej, ale cieszący się wielkim, osobistym zaufaniem Churchilla, jak to podkreśla półurzędowy komentarz Reutera. Wraca on do rządu po 18 miesiącach. Resort dominiów przechodzi w ręce lorda Cranborne.

Z powrotem

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Charakterystyczną depeszę podaje agencja niemiecka. Okazuje się, że Niemcy, którzy swego czasu „zgodzili się" na zajęcie francuskiej Riviery przez Włochów, przyłączyli obecnie z ważnością od 1 października miejscowość Mentone spowrotem do Francji.

180 tysięcy żołnierza

REGULARNA WOJNA W JUGOSŁAWII

NOWY JORK, 26.IX (Reuter). — Wiadomości z Jugosławii stwierdzają, że w walkach przeciw Niemcom i ich pomocnikom bierze w Jugosławii udział 180.000 ludzi pod naczelnym dowództwem alianckim. Nie jest to więc już partyzantka, ale regularna wojna.

DZIŚ DZIEŃ PROTESTU

KATOWNIA DZIECI

M. p., 25 września.

Prześladowania dzieci i młodzieży polskiej w kraju pod okupacją to najbardziej wstrząsający dokument zbrodniczości niemieckiej, dla określenia której brak jest właściwych słów w językach świata.

Dzieci polskie wyniszcza nędza i głód, które dla okupantów są jednym ze środków złamania oporu narodu polskiego. Są one pozbawione mleka, nabiału, jajek, mięsa, tłuszczów, cukru, owoców i przetworów owocowych, a za nabycie tych produktów dla dziecka wbrew zakazom niemieckim — matki skazywane sa na śmierć.

Niedożywianie, brak mydła, bielizny i odzieży, chłód w nieopalanych mieszkaniach wzmaga wśród dzieci procent zachorowań na anemię, gruźlicę, a także na choroby zakaźne. Ale w aptekach nie ma lekarstw dla polskich dzieci, a szpitale i sanatoria dziecięce zostały skonfiskowane na wyłączny użytek Niemców.

Zamknięcie wszystkich uniwersytetów i szkół średnich, a na ziemiach bezprawnie włączonych do Rzeszy także i wszystkich szkół powszechnych, zakaz mówienia po polsku, utrudnianie, a często uniemożliwianie spełniania praktyk religijnych, zamknięcie kościołów, instytucji kulturalnych, społecznych i opiekuńczych, skonfiskowanie na wyłączny użytek Niemców parków i zieleńców dla dzieci, zakaz nauki prywatnej i czytania książek polskich o kształcącej treści, zakaz nawet kupowania zabawek dla polskich dzieci, wreszcie obławy na młodzież i wywożenie jej do Niemiec na roboty przymusowe lub na „wychowanie niemieckie" — oto dalsze ogniwa w tym łańcuchu niewoli, którym Niemcy chcą zdławić życie i rozwój polskich dzieci i młodzieży.

Opisy tych faktów są na mało znane, za mało się o nich mówi i pisze, za mało i za cicho protestuje się w imieniu tych, których dzieci konają w „pociągach śmierci". Jeszcze mniej wiadomo, że do *dzieci polskich Niemcy stosują ten sam aparat prześladowań i tortur, jaki stosują do dorosłych, że dzieci polskie zamykane są w więzieniach i obozach koncentracyjnych i że giną od kul niemieckich.*

Fakty te należą do rzędu tych, o których niechętnie czytają ludzie o tzw. „słabych nerwach". Ale „słabych nerwów" dziś nam poprostu mieć nie wolno. Trzeba wiedzieć o wszystkim, co kraj cierpi, a w szczególności o tym, co może pomóc do wzmożenia wysiłku wojennego zagranica, do przyśpieszenia końca wojny, do uwolnienia Polski.

Czymże zaś bardziej można wstrząsnąć sumieniem ludzkim, czymże więcej wzmocnić wolę i ofiary dla zwycięstwa, jak nie stwierdzeniem, *że wróg, z którym walczymy, wyzuty jest z wszelkich uczuć ludzkich nawet w stosunku do istot słabych i bezbronnych — do dzieci.*

Znany jest fakt *zamordowania przez Niemców we wrześniu 1939 r. ponad 100 chłopców - skautów*, którzy padali od kul z niemieckich karabinów maszynowych śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła" — i powtórzenie tej samej zbrodni w stosunku do wielu polskich chłopców i dziewcząt na terenie województw poznańskiego, pomorskiego i kieleckiego. Ale świat za mało wie o tym, że Niemcy nie poprzestali na tym rozlewie krwi młodzieży polskiej w pierwszych tygodniach okupacji, że dzieci i młodzież polska są mordowane nadal w ciągu prawie już czterech lat okupacji, a nasilenie tych zbrodni stale wzrasta.

Metody sadystyczne zostały przede wszystkim zastosowane do dziatwy szkolnej. Sam widok polskiego mundurka szkolnego wprawiał Niemców we wściekłość. Napadali na dzieci na ulicy, zrywali odznaki szkolne z ubrań, bili bez najmniejszych powodów. Później noszenie odznak i mundurków szkolnych polskich zostało oficjalnie zabronione. Na ziemiach zachodnich Polski do polskiej dziatwy szkolnej, zmuszonej do uczęszczania wyłącznie do szkół niemieckich, zastosowany został system bicia jako metoda walki z ich polskością.

Na początku 1940 r. naprzykład w Toruniu, dzieci polskie, które odmówiły śpiewania w klasie hymnu niemieckiego, otrzymały ciężką chłostę, a jedno z nich zostało poważnie okaleczone. Inny polski chłopiec 11-letni tak silnie został uderzony przez nauczyciela niemieckiego w głowę, że w kilka dni peźniej zmarł. Kiedy w Gdyni ktoś zbił okna na posterunku policji, Niemcy spędzili dzieci z miejscowych szkół na główny plac miasta, gdzie oddziały SS skatowały je kijami, poczym dziesięcioro wybranych dzieci „dla przykładu" zabito z rewolweru na placu, resztę zaś wywieziono do Niemiec.

Dzieci polskie powyżej lat 10 na wsiach i powyżej lat 12 w miastach przymuszane są do ciężkich robót. W miastach praca ta trwa około 12 godzin dziennie i jest ponad siły dzieci. We wrześniu 1941 r. na jednym z przedmieść Warszawy czternastoletni chłopiec, który usiłował zbiec z miejsca pracy, został przez niemieckich dozorców zabity.

Setki tysięcy dzieci i młodzieży polskiej powyżej lat 12 wywieziono do Niemiec na ciężkie roboty; akcja wywożenia nadal trwa. Niemiecki minister pracy zakazał stosowania do nich przepisów o ochronie pracy dla małoletnich. Są więc one głodzone i maltretowane, pracują po 12 do 14 godzin na dobę, lokowane w barakach pozbawionych urządzeń sanitarnych.

Przy stosowaniu tzw. zasady odpowiedzialności zbiorowej w polskich miastach i wsiach, w masowych egzekucjach Polaków, którzy skazywani są na śmierć za czyn niepopełniony, dzieci giną wraz z rodzicami — rozstrzeliwane lub palone żywcem, lub zabijane w komorach gazowych. Oto jeden z przykładów według relacji z kraju: w kwietniu 1940 r. w kolonii Józefów Mały, w Lubelskim, ktoś dokonał napadu rabunkowego na bogatych kolonistów niemieckich. Uznawszy to za mord polityczny, władze niemieckie zarządziły ekspedycję karną z Lublina. W Józefowie Małym zabito 30 osób, wśród których były i chłopcy jedenastoletni. W wioskach sąsiednich dokonano podobnych egzekucji, rozstrzeliwując całe rodziny. Wspólne groby w Józefowie kazano zaorać i obsiać zbożem.

Wiele dzieci polskich przebywa w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Dzieci te poddawane są przez Niemców takiemu samemu bestialskiemu traktowaniu i średniowiecznym torturom, jak dorośli. Czasem zdarza się, iż dzieci aresztowane bywają oddzielnie, bez powodu, np. w czasie „łapanek" na ulicach, czasem są zabierane z całą rodziną, czasem brane „w zastaw" za ukrywającego się ojca lub matkę. Do obozów koncentracyjnych Niemcy przywożą całe rodziny, oskarżone o — polskość. Regulamin obozu w Oświęcimiu przewiduje, iż znajdować się tam mogą „tylko" osoby ponad lat 12. Dzieci poniżej lat 12 są zatem zabijane zaraz po przybyciu do obozu, starsze włączane do baraków z więźniami dorosłymi i poddawane temu samemu losowi: głodowi, katuszom fizycznym i moralnym, gwałtownej lub powolnej śmierci, a ostatnio rozmaitym zbrodniczym eksperymentom „uczonych" niemieckich.

Jeden z publicystów polskich, który stosunkowo późno opuścił kraj, zamieścił w „Dzienniku Polskim" w Londynie („Listy z Warszawy" — „Dziennik Polski" Nr. 807) wstrząsający opis męczeństwa dzieci polskich w więzieniu niemieckim. Dziesięcioletni Karolek, wielokrotnie badany, bity i przynoszony z badania do celi półprzytomny powtarzał dorosłym kolegom w celi: *nic im nie powiem, chociaż mnie zabiją nie powiem nic.* Dwunastoletni Tadeusz Pawlak, prowadzony na śmierć za zdarcie afisza na ulicy, zaczął płakać cichutko i powtarzać szeptem — jakby nie chcąc zbudzić kolegów, którzy spali: *„Mamusiu najdroższa, mamusiu kochana!"*

Tak giną dzieci polskie w kraju pod okupacją niemiecką. Jedyna ich broń to ten okrzyk: mamusiu! Okrzyk ten, zbyt ludzki, by wstrzymać rękę niemieckiego kata — czy nie powinien wstrząsnąć sumieniem cywilizowanego świata?

WANDA GRABINSKA

W kuźni niemieckich łgarstw

M. p., 25 września.

W Berlinie na Bendlerstrasse, w pobliżu Wilhelmstrasse stoi dawny gmach ministerstwa Reichswehry. To znaczy jeszcze stoi... Bo nowy gmach tegoż ministerstwa na Wilhelmstrasse od ostatniego nalotu RAF-u już nie stoi, a leży w gruzach.

W starym budynku na Bendlerstrasse mieści się siedziba wydziału prasowego ministerstwa wojny i wydziału prasowego sztabu Fuehrera (Pressestelle des Kriegministeriums und Pressestelle des Fuehrerstabes). Tutaj urzędują panowie, którzy od czterech lat mają za zadanie preparowanie niemieckich wiadomości z pola walki na użytek własnego narodu i dla świata neutralnego. Tutaj urzędują też naczelni komentatorzy wojenni, a więc przede wszystkim generał radiowy *Dietmar* (bardzo już stary), kpt. *Sertorius* (gentleman pruskiego typu o wytwornych manierach — dla neutralnych), major *dr Krieg* (przyjaciel Goeringa, morfinista i b. lotnik jak Goëring) oraz wiceadmirał *Luetzow*, który od 25 lat nie pływał na żadnym okręcie, a teraz jest naczelnym rzecznikiem Hitlera w sprawach morskich. Szefem całego tego urzędu prasowo - wojennego jest szef prasowy Rzeszy Dietrich, którego przed rewolucją nazistowską niejednokrotnie poszukiwał prokurator spowodu fałszerstw czekowych, wekslowych itp. Tak przedstawia się naczelne dowództwo naczelnej placówki prasowej Hitlera.

Przyjrzyjmy się nieco ich pracy.

×

Każdego dnia o 10 rano przychodzą naczelni redaktorzy i przedstawiciele wszystkich niemieckich pism na konferencję prasową, otrzymują komentarze — rozkazy i raźnie wracają do swych redakcji, aby pisać tak jak im polecono. Z tymi nie ma ani nieporozumień ani trudności. O godz. 3 po poł. sprawa się trochę komplikuje. Przychodzą wtedy dziennikarze berlińscy, korespondenci państw jeszcze neutralnych i wtenczas zaczyna się „taniec wśród mieczów", wykrętów, kłamstw i tłumaczeń, co raz zresztą trudniejszy, w miarę tego jak sytuacja na frontach się pogarsza. Ostatnio często konferencje prasowe w ogóle się nie odbywają. Dzieje się to w dniach szczególnie czarnych dla „Wehrmachtu", kiedy nawet najlepsi akrobaci dialektyki nie mogą dokonać tej sztuki, aby z pośpiesznej ucieczki czy też przełamania frontu niemieckiej armii zrobić „planowy odwrót", albo „z góry przewidziane oderwanie się od wroga" czy też „strategiczne skrócenie frontu". Cofnijmy się nieco w przeszłość, aby w pełni zobrazować działalność placówki p. Dietricha.

×

Rok 1940 w jesieni. Francja upadła. Nad Anglią szaleje „blitz" lotniczy. Anglia walczy samotna, walczy z największym wysiłkiem, ale nie wątpi ani na chwilę. Jedynie lotnictwo polskie wspomaga RAF w walce o brytyjskie niebo i w obronie całości brytyjskich miast. Na Bendlerstrasse staje porte-parole Goeringa — major Krieg i grzmi w dziesiątki mikrofonów, które głos jego mają roznieść po całym świecie: „Przestrzeń powietrzna nad Wyspami Brytyjskimi jest w naszym ręku, zrobimy z Anglii jedną, wielką ruinę i RAF nam w tym dziele przeszkodzić nie będzie w stanie". Obok majora Kriega stoi gen. Dietmar i przemawiając w imieniu Hitlera, oświadcza: „Anglicy zapytali Fuehrera, kiedy potrafi zrobić inwazję. Oświadczam wam, moi panowie — wtedy kiedy dedzie mu się podobało. Kiedy będziemy chcieli dokonamy desantu na Wyspach Brytyjskich. Kanał La Manche nie jest dla nas już dziś żadną przeszkodą".

Były to czasy, kiedy neutralni dziennikarze każde słowo wypowiedziane w Berlinie, jak wyrocznię telegrafowali na cały świat. Były toczasy, gdy tytułowe strony dzienników mówiły tylko o zwycięstwach Hitlera.

×

Rok 1941. Inwazji na Anglię wciąż jeszcze nie ma. Powietrzna bitwa o Anglię została dzięki bezprzykładnemu bohaterstwu RAF-u i eskadr polskich wygrana przez Brytyjczyków. Szukając rozstrzygnięcia na innych teatrach wojny, Hitler uderzył na Rosję. W październiku tegoż roku odbyła się w Berlinie konferencja prasowa, nazwana wówczas przez Niemców „najdonioślejszą konferencją prasową w historii świata", za opis której, gdyby go dziś przedrukowano w niemieckiej gazecie, redakcja w pełnym składzie pomaszerowałaby do Dachau. W nocy o 3-ej godz. zbudzono wszystkich zagranicznych dziennikarzy w Berlinie. Byli wtenczas jeszcze i Amerykanie. Zapowiedziano historyczną, niezmiernie doniosłą konferencję prasową na Bendlerstrasse. Wszyscy mają się zjawić natychmiast... w nocy... koniecznie... już... Niemiecka organizacja pracuje z całą precyzją. W pokojach prasowych przygotowany serwis telegraficzny i niezliczona ilość aparatów telefonicznych. Można się połączyć natychmiast z Nowym Jorkiem, Buenos Aires, Sztokholmem, Rio de Janeiro, Lizboną, Madrytem, Ankarą... Przed podium, przygotowanym dla mówcy jeszcze więcej jak zwykle mikrofonów. Nastrój szalenie uroczysty. Na trybunę wchodzi najwyższy szef prasowy Rzeszy, Dietrich i uroczystym tonem mówi: „Panowie, wracam od Fuehrera. Przeżywacie historyczną godzinę. Wojna na wschodzie jest tak jakgdyby skończona. Czerwona armia już nie istnieje..."

Radio, telegraf, telefon niosą te słowa na cały świat, warczą aparaty filmowe. Ale po kilku dniach, o konferencji tej już ani pisać ani mówić nie wolno było w Berlinie.

×

Admirał Luetzow, rzecznik marynarkiwojennej, cierpi na duże ciśnienie krwi. Z obyczajów morskich zostało mu tylko pijaństwo. A jak się napije, staje się jeszcze większym optymistą i pogromcą Anglików niż sam Fuehrer. Kocha cyfry... Cyfry, oznaczające tonaż okrętów alianckich jakoby zatopionych przez niemieckie U-Booty. Codziennie, tygodniami, miesiącami grzmiały w radio fanfary, poprzedzając przemówienia admirała Luetzowa. 300, 500, 700 tysięcy, milion ton okrętów nieprzyjacielskich, zatopionych przez nasze łodzie podwodne. Dziś admirał Luetzow jest bezrobotny. Niema w radio berlińskim fanfar niema konferencji prasowych. W parlamencie brytyjskim premier Churchill sucho i rzeczowo oświadcza „W przeciągu ostatnich 4-ch miesięcy ani jeden z naszych statków handlowych nie zatonął na Atlantyku wskutek działalności nieprzyjacielskich. W pierwszej po-

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

MELCHIOR WAŃKOWICZ

Mussolini — wyżej piał, jak usta miał...

M. p., we wrześniu.

Kiedy przyjechałem z czteromiesięcznej włóczęgi — z porządkowanych papierów wypadła fotografia młodej dziewczyny, trzymającej pełną naręcz trzepoczących się gęsi.

Roześmiana twarz, rozrzucone włosy, te trzy gęsi, wyciągające długie szyje... Tak, to ta miła dziennikarka Włoszka, Lea Sciavi'to jej ostatnia karta z objazdu Besarabii tuż przed wkroczeniem Rosjan.

W Persji właśnie zwiedziałem się o jej śmierci.

Lea Sciavi nienawidziła Niemców. Jeszcze może więcej, niż za ich system polityczny — za wyziew piwa, za odór wieprzowiny, za ciężki krok podkutych butów. W tej dziewczynie mającej zwykle wpięty jakiś kwiat w rozpylone włosy, chodzącej z gołą głową po ulicach miasta, tkwiły jakieś z prawieków porachunki z landsknechtami, napierającymi na piękny zielony rozśpiewany kraj nad ciepłym morzem.

I dlatego może, że nienawidziła Niemców — w sposób zabawny, przesadny może, może egzaltowany — wielbiła Polaków. Za ich *gentilezza*, za ich rycerskość, za ich — nierozsądek, za ich katolickość, za ich kulturę łacińską.

— Ja nie wiem, co się ze mną stanie — zwierzała mi się, kiedy Włochy przystąpiły do wojny — zostanę emigrantką.

Lea Sciavi — to były te jedne Włochy, które znałem. Włochy, w których tak dobrze było się „byczyć" po nagrzanych zatoczkach, nieznanych przyzwoitym Baedekerom, ulewać pierwsze krople oliwy, zatykające szyjkę kamiennych amfor z winem, wyjeżdżać, barkami na całonocne połowy i wracać wschodzącem słońcem wśród pieśni, od których drżało czarne drewno barki jak pudło wiolonczeli, wśród stosów czerwonych „kardynałów" — ryb śródziemnomorskich, fioletowych ukwiałów, brunatnych *„polpo"* — pod ten zielony dach oliwek, mirtów, drzew pomarańczowych, przez tę wodę błękitną, przejrzystą, zda się, do dna ziemi. Dobrze było zejść znagła z Wezuwiusza, dołączyć do wędrownej trupy lazzaronów, odstawiających *le ge artis* pięcoaktową operę, na jakimkolwiek placu i zbierać dla nich datki do kapelusza, a potem jeść twardy kozi ser pomidory, popijać cierpkiem, a łaskawem winem. Dobrze było wałęsać się po płytkich lagunach, próbować wydymać ze szklanej rurki niedołężne pieski tam, gdzie przez wieki powstawały filigranowe cuda szklane, dobrze było siadywać gdzieś w ostrym prądzie górskiego powietrza na przełęczy Pistoja i patrzeć na czarny sznurek owiec idący pod górę.

Lea Sciavi!...

Ale były inne Włochy, mniej mi znane. Ot, w Bukareszcie chociażby... Mieszkałem u typowego małżeństwa „osiowego". On — Włoch, *maitre d'hotel* znanej restauracji Bukareszteńskiej, mały, czarneńki, paskudnieńki, ciągle starający się zdradzać swoja połowicę, przed którą żył w ostatecznej nieustannej trwodze. Ona — ogromna Niemra, ważąca 109 kilo, pochodząca z Transylwanii, przyłaszczona jako Rumunka, ale pilnie chadzająca na zebrania uświadamiające w konsulacie niemieckim: Pokazywano jej tam filmy z małymi Niemczątkami Bygdoskimi, którym rączątka poprzybijali polscy żołdacy bagnetami do stołu. Wracała spłakana, podniesiona na duchu, ale małe zapłynięte oczka błyskały sadystycznem nasyceniem.

Wkraczając do mego pokoju z naręczą skarpetek, zastawał czasem Leję z jakąś gałązką mimozy w rozpylonych włosach.

— *Das kostet aber* — konsatowała ze zgorszeniem. Bo z tej gałązki, którą nosiła, Lea — córka narodu, z którego długie setki lat ciągnęli inni nietylko piękno, ale ideje zapładniające, ideje które kładli w osnowę swego ładu i składu i porządku politycznego, podczas, kiedy Włochy aż do połowy zeszłego stulecia pozostawały nieuformowane i rozbite — bo z tej gałązki — trudno — nie dało się ulać nowej armaty dla żadnego dyktatora, ani nawet.... ani nawet uzdająć nowej pary skarpetek dla przemyślnego i niewiernego knajpiarza.

Ryczały co dnia głośniki grandilokwencją Mussoliniego, na która mlaskał obleśnie ober - kelner jakby to były najcieńsze spaghetti w najlepszym sosie a la Bolognese, pachniały dyskretnie mimozy Lei i nie wiedziałem już, które to Włochy mówią i czy naprawdę memu poczciwemu Giowanniemu z Sorrento, mojemu miłemu Giuseppe w złomach cararyjskich pod Viareggio powienienbym po dawnemu uściskać rękę, czy wrazić bagnet w brzuch.

Bo to właściwie — pomiędzy gałązką mimozy a rzezią wytruwanych gazami Abisyńczyków — były trzecie, te może najwłaściwsze, te najpospolitsze Włochy. Włochy inercji. Inercji — niekonieczenie gnieżdżącej się w ciemnej masie.

Córka moja z Oxford przedostała się do Polski na czwarty dzień wojny, odbyła kampanię w szpitalu polowym, który następnie dwanaście dni pracował pod zarządem bolszewickim, potem sześć tygodni pod niemieckim. Aż, wyprowadziwszy swoich chorych do zdrowia lub na mogiłki, przedostała się do Włoch, do koleżanki, która mieszkała przez rok w Szwajcarii.

Ci bogaci państwo, ta elita, spotkali młodą Polkę, przyjeżdżającą ze skatowanego kraju przypuszczeniem, że zapewne... przyjechała na *Prima vera* (sezon wiosenny). Pani domu uważała, że najlepszą rozrywką dla niej będzie wożenie po pokazach mód, na ruinach Colosseum jako miły temat rozmowy podejmowano przypuszczenie, że zapewne ten widok przypomina jej Polskę. A kiedy spytała przy obiedzie syna pana domu, że zapewnie służył w kampanii hiszpańskiej w lotnictwie jako ochotnik — towarzystwo zakrztusiło się zupą w paroksyźmie śmiechu.

Jako ochotnik? — Dalibóg, że ta mała z Polski, taka zcichapek, ma poczucie humoru.... Naturalnie służył. Ale jako ochotnik?

Ci ludzie nie byli głupi, ani nie wykształceni ani niekulturalni, ani źli. C ludzie byli wiekami niedochowani. Jeden Garibaldi nie starczy za tysiąclecia naprzykład polskiej nauki.

No i właśnie z nich nie zechciał Mussolini zrobić — imperium. Tak jakby można było wszystko załatwić przez mianowanie *lazzarona* — *centurio-*

Żołnierskie drobiazgi

Jòźki, Jaśki i Franki w kinie, teatrze i w... namiocie

M. p., we wrześniu.

Nasi chłopcy pożegnali się z pustynią i przenieśli na nowe m. p. Daje im to nie tylko możność odetchnięcia po nieprawdopodobnych upałach, odrestaurowania swej formy fizycznej, ale również korzystania w szerszym zakresie z kulturalnych rozrywek, niedawno jeszcze tak trudno dostępnych.

Przedstawienie kinowe było na pustyni atrakcją, wydarzeniem, nieomal sensacją. Długo trzeba było czekać na ukazanie się ruchomego kina, które w najprymitywniejszych warunkach organizowało dorywcze seanse. A ileż to razy trzeba było odwołać przedstawienie spowodu vis maior, którym był szalejący „hamsin"? Teraz jest inaczej. Gdzie jest wojsko, tam jest kino. Żołnierze mają możność za niewielką opłatą rozkoszować się codziennie arcydziełami srebrnej magii. Tylko, że i na tym słońcu sa ciemne plamy. Nie wszystkie filmy wyświetlane w kinach garnizonowych stoją na należytym poziomie artystycznym. Zdajemy sobie sprawę, że trudno jest przy codziennej zmianie repertuaru znaleźć odpowiednią ilość wartościowych obrazów. Czy nie lepiej jednak powtarzać filmy o wysokich walorach artystycznych i wychowawczych, niż dawać byle co, dla zatykania dziury w repertuarze? W ubiegłym tygodniu np. wyświetlano film pt. „Córka potwora". Jest to obraz oparty na tzw. zeszytowej literaturze, tandetnie wykonany, który zamiast wywoływać wrażenie niesamowitości — wzbudza w widzach uśmiech politowania. Oczywiście mam na myśli reakcje widza inteligentnego, dla którego oglądanie tego rodzaju bzdur jest po prostu niepotrzebną stratą czasu. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa widza bezkrytycznego o niewyrobionym smaku artystycznym i niewysokim poziomie intelektualnym. Dla tej kategorii widzów pokazywanie filmów o niezdrowej atmosferze należy uznać za rzecz zgoła szkodliwą. Czynniki, od których to zależy, powinny jak najszybciej poddać rewizji repertuar kin garnizonowych i zdobyć dla kin wojskowych szereg pełnowartościowych filmów, które dotychczas ukazały się tylko na ekranach kin cywilnych, nie uczęszczanych przez żołnierzy. Należałoby uzyskać takie filmy, jak: „Fantazja" Walta Disney'a, „Rodzina Minever", „Dyktator" Chaplina, „Berlin - Correspondent" — (Bombardowanie Berlina), „Przeminęło z wiatrem", a jako uzupełnienie, zamiast tych wszystkich „Córek potworów", „Dziewczyn i bokserów" — sięgnąć raczej do starego „żelaznego repertuaru". Warto byłoby przypomnieć: „Wielki walc", filmy muzyczne z Mac Donald i Nelsonem Eddy, „Śnieżkę" Disney'a, „Zeznanie szpiega". „Sen nocy letniej" „Robin Hooda", „Zolę", „Pasteura", „Ziemię błogosławioną", „Kawalkadę", „Romeo i Julię" i wiele innych, które każdy niewątpliwie z przyjemnością obejrzy. Wznowienia dobrych filmów mają tym bardziej rację bytu, że większość żołnierzy nie była właściwie w kinie od 1939 r. Być może, że nie wszystkie z wymienionych filmów są w posiadaniu miejscowych biur filmowych. W każdym bądź razie starania kierowników kin wojskowych winny iść w kierunku utrzymania należytego poziomu wyświetlanych obrazów, ze specjalnym uwzględnieniem ogromnej pobudliwości psychicznej naszych Józków, Jaśków i Franków.

×

Dnia 23 bm. odbyło się w m. p. D-twa przedstawienie rewiowe czołówki teatralnej jednego z oddziałów „Karpackiej". Na bezpretensjonalną i przyjemną całość złożyły się piosenki, występy „rewellersów", deklamacja, wesołe skecze i tańce. Licznie zgromadzeni żołnierze żywo reagowali na poszczególne numery programu, darząc wykonawców rzęsistymi oklaskami. Ze szczególnym wzruszeniem oglądano malowniczy korowód kostiumów ludowych, przypominających bliskie i drogie sercu każdego widza zakątki ziemi ojczystej. Mały, ośmioosobowy zespół orkiestrowy dzielnie sekundował wykonawcom. Z całości programu utkwiły w pamięci: skecz pt. „Agent ubezpieczeniowy", zgrabna „conferencierka", aktualne i dowcipne dialogi polityczne oraz melodyjne piosenki. Jesteśmy przekonani, że amatorski zespół „Karpackiej" jest na drodze rozwoju nowych talentów. Powinien on kontynuować tak ładnie rozpoczętą pracę.

×

Z pustyni przybył Teatr Dramatyczny A.P.W., który po kilkudniowym wypoczynku rozpoczął objazd obozów wojskowych, grając sztukę Fredry „Damy i huzary". Żołnierze nie mogą się uskarżać na brak kulturalnych rozrywek.

×

Ażeby mieć pełny obraz twórczości żołnierskiej na polu artystyczno - literackim, trzeba by mieć w każdej kompanii korespondenta, który by objawy tej twórczości rejestrował niejako na gorącym uczynku. Ileż świetnych konceptów, pomysłów, drobnych utworów okolicznościowych pójdzie w niepamięć i przepadnie, gdyż nie znajdzie kronikarza, który spisuje błyskawiczny meldunek. Mieszkam w namiocie Nr 15, z doskonałym pianistą, trochę „postrzelonym", strz. M. Wczoraj kolega M. miał stanąć do raportu karnego w dość dobrym towarzystwie, bo z samym swoim szefem. Sprawa była błaha, to też strzelec - pianista nie bardzo się tym przejmował. A zresztą, cóż to za żołnierz, który nie miał raportu i w „pace" nie siedział? To też przed samym „sądem ostatecznym" — nastrój w namiocie panował raczej wesoły. Kolega M. zaimprowizował „ex promptu" krótki utwór muzyczny ilustrujący... raport karny. Zaczyna się on od akordów basowych, fortissimo (to grzmi pan kapitan!), odpowiada mu altem szef, zaś cieniutkim sopranikiem tłumaczy się strzelec - nieboże. Trzeba usłyszeć tę „kompozycję", aby zrozumieć, ile niewyżytego humoru, radości życia i beztroski posiada jeszcze nasz żołnierz, niezmordowany i niezałamany czteroletnia wędrówką po obcych lądach, morzach i... więzieniach.

Nasze Jóźki, Jaśki i Franki — to „wiara" pogodna, która ma zawsze dosyć werwy i siły życiowej, aby pokonać wszystkie „łagry", mrozy, upały, „hamsiny" i inne „diabły".

(JOTEF)

Twarze mroków

Tadeuszowi Sowickiemu

Rozbiegły się, rozsypały imiona i lata;
Nie pamiętać nam dawnych spojrzeń.
Za szybą pluszowej cukierni blask włosów popielatych
I płomień oczu, które nie chciały dojrzeć.
W noc pachnącą farbami malujemy przeszłość.
Dni spędzamy w ludnych pustelniach.
Któż by przypuszczał, że tamto naprawdę *odeszło,*
Tamto, wszystko — jak wszystkim jest kamień węgielny.
W światłach samotnych latarń szamotanie cienia.
Nie odnaleźć raz upuszczonych wioseł.
Wszędzie na tamtych śladach przekleństwo milczenia;
Tak jak na drogich dłoniach ślady dobrych wiosen.

Jerzy Bazarewski.

Nasza Kronika

KALENDARZYK

Dziś: Cypriana, Justyny.
Jutro: Koźmy, Damiana.

26.IX

Zachód słońca — 18.35.
Wschód księżyca — 3.33.
Zachód księżyca — po wschodzie słońca.

27.IX

Wschód słońca — 6.31.

WIECZÓR POETÓW W DYWIZJI KARPACKIEJ

W nadchodzący wtorek Dywizja Karpacka organizuje w swym miejscu postoju „Wieczór autorski i recytacji poezji" z udziałem poetów: Czechowiczówny, Broncla, Broniewskiego, poetów karpackich: Bazarewskiego, Kobrzyńskiego, Mirzwińskiego, Olechowskiego i Sowickiego. Ponadto wystąpią jako recytatorzy Domańska, Piesch-Krzyski i Wojtecki z utworami byłych Karpatczyków: Hemara i Młodożeńca. Wieczór zapowiada się interesująco.

WYSTAWA DOBRZYŃSKIEGO

Wobec wielkiego powodzenia, jakim cieszy się wystawa rysunków St. Dobrzyńskiego w Cabinet of Arts (na tyłach kina Rex, ul. Princess Mary, Jerozolima), czas jej trwania przedłużony zostaje do 29 bm. Wystawa otwarta jest codziennie od godz. 10 do 13 i od 15 do 18-ej. Wstęp wolny.

KRONIKA SŁUŻBY TRANSPORTOWEJ

Zapoczątkowana swego czasu myśl wydania drukiem kroniki Służby Transportowej b. SBSK — obecnie zostaje ostatecznie zrealizowana. Wobec powyższego zwracamy się do wszystkich żołnierzy Służby Transportowej b. SBSK o nadsyłanie do dnia 15 października 1943 r. swoich notatek, artykułów, opowiadań, utworów poetyckich, fotografii, rysunków itp. na adres: Polish Forces Middle East Nr 141 z dopiskiem „Kronika".

Wszystkie prace oraz fotografie będą zwrócone autorom po wykorzystaniu.

KSIĄŻKI, MAPY, PATEFONY, PŁYTY W CENTR. ZAK. WYDZ. PR. I OŚW.

Centrala Zakupów Wydziału Propagandy i Oświaty A.P.W. zaopatruje oddziały w towary oświatowo - świetlicowe jak książki, mapy, patefony, płyty, materiały piśmienne, artykuły i gry sportowe, radioodbiorniki amplifikatory itp. Oddziały i P. P. Oficerowie Oświatowi zgłoszą swoje zapotrzebowania do Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty 2 Korpusu.

EKSPEDYCJA PACZEK DO ROSJI — Szwajcarski Dom Wysyłkowy „EGO" Tel-Aviv — ul. Hess 1. Jerozolima — ul. Ben Jehuda 2. Haifa — ul. Herzl 32.

W kuźni niemieckich łgarstw

łowie września nieprzyjacielskie łodzie podwodne nie zatopiły w ogóle ani jednego statku alianckiego". Admirał Luetzow nie ma już nic do gadania. Czasem przez radio czy przy stoliku kawiarnianym ględzi o jakiejś nowej broni, która ma zatopić całą flotę aliancką. Ale tylko wtedy to robi, gdy się za dużo napije.

×

Jeden z neutralnych dziennikarzy, który został ostatnio odwołany z Berlina, daje nam opis obecnych konferencji prasowych z udziałem gen. Dietmara i kpt. *Sertoriusa.*

Ponury nastrój panuje na Bendlerstrasse. Miejscowi urzędnicy chodzą z minami jak gdyby znajdowali się w domu chorego, któremu lekarz przepowiedział śmierć nieodwołalną. Humor i wesołość (stale obecnie potęgującą się) neutralnych dziennikarzy drażni niesłychanie funkcjonariuszy hitlerowskich, a rozmaite „niewinne" zapytania wyprowadzają ich z równowagi i powodują nieraz wybuchy wściekłości.

Staremu generałowi Dietmarowi trzęsą się ręce przy odczytywaniu codziennego „Wehrmachtberichtu", a pruski gentleman, *Sertorius,* nerwowo krzywi oko, aby utrzymać stale wypadający monokl. Od upadku Mussoliniego i kapitulacji Włoch konferencje prasowe odbywają się już tylko co drugi dzień. Oto przebieg konferencji:

Gen. Dietmar odczytuje komunikaty i oświadcza później: „Proszę panów o stawianie pytań". Jakiś dziennikarz szwedzki zapytuje „Ponieważ mówiono nam uprzednio, że wszystkie wybrzeża Europy bez wyjątku są ufortyfikowane w sposób, uniemożliwiający lądowanie wrogów, zapytuję czy wybrzeże koło Salerno i w Kalabrii też było objęte europejskim wałem fortyfikacyjnym? I czy alianckie armie przełamały te fortyfikacje, czy też fortyfikacji takich we Włoszech w ogóle nie było?"

Odpowiedź Dietmara: „Sytuacja wojenna we Włoszech zmieniła się gruntownie wskutek zdrady Badoglio. O fortyfikacjach niestety nic panu powiedzieć nie mogę. Tajne".

Drugi dziennikarz zadaje naiwniutkie pytanie: „Słyszeliśmy nieraz, także i z ust Fuehrera, że wybrzeża fortecy europejskiej są nie do zdobycia. Czy to przekonanie istnieje nadal?"

Sertorius groźnie porusza monoklem, a Dietmar oświadcza: „Odmawiam odpowiedzi".

Trzeci dziennikarz: „Prosilibyśmy o szczegółowe objaśnienie nam sytuacji na froncie wschodnim".

Dietmar: „Ze względów wojskowych — nie możliwe".

Czwarty dziennikarz: „Czy naczelne dowództwo niemieckie przypuszcza, że nowe lądowania aliantów w Europie będą miały miejsce jeszcze w 1943 roku?".

Dietmar rusza ramionami, Sertorius rusza monoklem.

Pewnego razu w czasie konferencji prasowej odezwały się syreny alarmowe, meldując wizytę RAF-u. Dietmar, Sertorius i towarzysze biegiem, przepychając się jeden przez drugiego, udali się do schronów. Uciekali tak szybko, że nie usłyszeli nawet tego co powiedział jeden ze szwedzkich dziennikarzy do swoich kolegów, pozostawionych przez Niemców, jak Włosi pod El Alemain na łaskę bomb w sali konferencyjnej: „Pamiętacie, jak w trzy dni po wybuchu wojny z Polską Goering powiedział — przysięgam, że nigdy ani jedna bomba nieprzyjaciela nie spadnie na terytorium Rzeszy". W tej chwili wyleciały z gmachu wszystkie szyby, a Dietmar z Sertoriusem siedząc w schronie mówili: „Byli panie kolego dobre czasy — byli, ale przeszli..."

nem. Tak jakby o wszystkim mogło zadecydować — słowo.

Najlepiej przemiany socjologiczne obserwuje się w klasycznym laboratorium — w St. Zjednoczonych. Widziałem tam takie zjawisko. Kiedy dobrobyt rośnie i miasto się rozszerza — do nowobudowanych wspaniałych dzielnic przenoszą się najbogatsi — Amerykanie pochodzenia angielskiego, skandynawskiego, niemieckiego. Ich domy — zajmują Polacy, do opuszczonych polskich mieszkań wnoszą się Włosi, ich mieszkania zajmują Chińczycy i Murzyni.

A jednak stoisko włoskie na wystawie światowej — o ileż przenosiło polskie. Nie rozmiarami — to kwestia pieniędzy. Ale tem, co Grecy nazywali „tibris", a nasi tu gospodarze — *„chucpa"*.

Licząc się z tem, aby nie drażnić yankesów i nie stawiać w trudnem położeniu swoich włoskich praczy, oberżystów i sklepikarzy — nie wywalił wprawdzie *Il Duce* swojej statui, jako to zwykł czynić, ale nawprost wejścia indyczyła się wielka statua króla, wypiętrzonego ogromna kitą zwiększająca wzrost, zadzierającego krótki podbródek, jak przystało na cesarza Abisynii, którego dynastia właśnie uwieńczyła skroń aprilisową koroną Albanii (13 - go aprilis 1939 r.) *Zduce* — pozornie — z jego *„hibris",* z jego mów, była wprawdzie może tylko ta woda, co szerokim wodospadem lała się z dachu stoiska, ale duch pozostawał nieznośnie faszystowski.

Co to znaczy — nieznośnie faszystowski? To jest — nie znajduję innego określenia, jak nasze strawestowane chłopskie — jeśli kto piał wyżej niż usta miał.

Wyrażenia chłopskie... Rozum chłopski... Rozumowanie nie dedukcyjne — czy tam od rózeg liktorskich u nich, czy od skrzydeł husarskich u nas — że wypada, że trzeba, że oho!. Tylko idące szlaczkiem indukcji — od tej drogi, którą trza zrobić do gminy, bo wozy grzęzną — aż ku powiatowej, wojewódzkiej, państwowej i w szeroki świat. Nie znaczy, że to rozumowanie zapoznaje impodnderabilia. Bo jeśli natknie się na choćby geopolitykę, to poskrobie się w głowę i powie, że juści — skazani jesteśmy na wielkość. Ale dobrnie do tego — od tej szosy gminnej poczynając.

Bo dzieła ludzkie, dusze ludzkie, pojęcia ludzkie — tak się tworzą stopniowo jak kamienie w łonie matki ziem i nie ma tego, ktoby wymyślił skuteczny sposób na przeskoczenie fazy rozwoju.

Choćby niektórym się zdawało.

Pamiętam, leżałem na Capri na plaży. Obok paniusia zdjęła nadmiar pomadki z warg wyślizganym przez morze kamyczkiem. Kamyczek porzucony na plaży leżał, paniusia poszła przyszedł znany futurystyczny poeta Marinetti i zachwycił się:

— Patrzcie — wołał, pokazując kamyk — gdy malarz czerwono maluje kamień, wołają, że jest futurystą. Ale natura jest futurystyczną i alogiczna.

Marinetti został faszystą. Marinetti nie pokazywał się na naszych zjazdach Penklubów. Marinetti upajał się wolą utajoną w słowie. Bo — „Duce ma zawsze rację", krzyczały plakaty na każdym skrzyżowaniu szos.

Zdawałoby się — *istotnie cesarz abisyński* włożył jeszcze jedną primaaprilisową koronę (7-go aprilis 1941 — Kroacje)

— Tymczasem...

Łatwo śmiać się z Mussoliniego, że upajał się słowem dyktatorskiem. Równie łatwo można się śmiać z Kiereńskiego, że upajał się słowem demokratycznem. Nie dosyć powiedzieć analfabetom, żeby byli demokratami i mieć demokrację, jak nie dosyć kataryniarzom powiedzieć, że sa legionistami rzymskimi. Gdyby „słowo" znaczyło wszystko, to wystarczyłoby uczniom szkół powszechnych wydać dyplomy inzynierskie i nie byłoby braku inżynierów.

Tymczasem rzecz jest w tem, że rzecz główna nie w nazwie — a że trzeba tę droge od wsi do gminy zrobić, a już potem gadać dalej.

Ta droga we Włoszech nie była zrobiona. Lea, jak teraz odkryłem w Persji — padła w górach Luristanu zastrzelona przez agentów osi. Padły liczne tysiace, setki tysięcy, tak jak ona — zabite przez „hybris".

Obecnie — ztamtąd, zkąd kiedyś lądowały czerwone koszule Garibaldiego, ruszył wał śpiżu, wyżymaczka potworna, wyciskajaca czarny kolor z faszystowskich koszul po generalnem praniu.

Przeskoczyli wązką cieśninę miedzy Sycylią i Kalabrią. Tak wąską, że kiedy nia przejeżdzałem, widziałem na Sycylijskim brzegu jadące kolorowe dwukółki na wielkich ornamentacyjnych kołach, na Kalabryjskim — zadumane kozy stojące na płaskich dachach jakiejś wioszczyny.

Tam, w tej zatoce, wedle legendy starożytnych, z jednej strony na żeglarzy czychała Scylla, z drugiej Charybda. Jeśli nie wycyrklować akurat środeczkiem, to albo się dostawało w straszliwe macki, albo w gardziel wciągająca w odmęt.

Posuwają się teraz w górę włoskiego buta. Mogą sobie śpiewać jako śpiewały legiony:

Co za łydka, co za uda
A tam dalej świata cuda!...

Bo to i Neapol i potem Rzym i potem Lombardia i stop! — Alpy.

Chytry Belizariusz, wódz Bizantyński, w 553 roku wypędzając Germanów z Italii, począł sobie inaczej. Zauważył, że wszyscy ich gonią od Sycylii, paskudztwo się chowa za Alpy, kleci się jakiś Wersal i to całe plugastwo, odzipawszy się znowu z zagór wyłazi. Wobec tego napoczął ich od góry, pędził w dół, zabił króla Totillę ówczesnego germańskiego Kesselringa i wrzucił wszystkich do morza.

Na, ale Bizancjum nie miało aeroplanów, prażących Germańję, a my — mamy. I wogóle nie miało żadnych interesów za Alpy, a my mamy — i to duże.

Załatwiwszy je, przyjdziemy do siebie. Poczniemy się rządzić. Przypomnimy Scyllę i Charybdę, Mussoliniego i Kiereńskiego, tę grandilokwentną chucpę i tę naszą ukochaną błotnistą drogę ode wsi, którą trzeba poprawić.

I może — co daj Boże Amen — przyniesiemy z tych lądów i z tych mórz, z tych zórz polarnych i hamsinów, z tych zmagań wielkich i waru słów huczących nad głową — spojrzenie wyostrzone i czujne i zdrowy rozsądek, którego nie zaćmi żadna deklamacja.

A tymczasem — skoro nie mam mimozy i skoro nie wiem, gdzie jej ciało spoczywa — niech te słowa będą jak wiązanka na grób w dalekim Luristanie tej, która przez lawinę słów zapewne patrzyła tak jak i my na jakiś zakątek swojej pięknej grajacej historycznem życiem ojczyzny. Życiem, rosnącem w myśl swoich praw — jak zielone, wiecznie żywe drzewo.

SEJM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Trwały i sprawiedliwy pokój wyklucza dyktaturę wielkich mocarstw

LONDYN, 26.IX (PAT). — Dnia 17 bm. odbyło się w Bostonie oficjalne otwarcie dziewiętnastego sejmu Związku Narodowego Polskiego, największej na świecie organizacji wychodztwa polskiego, liczącej 300.000 członków, a gromadzącej 2.000 różnych stowarzyszeń.

Tegoroczny Sejm stał się największym zjazdem w historii Związku: 576 delegatów i 800 gości wzięło udział w inauguracyjnym posiedzeniu, na które przybyli m. in. ambasador R. P. Ciechanowski i konsul generalny Strakacz.

Na otwarciu Zjazdu wygłosili przemówienia cenzor Świetlik i p. Rozmarek, podkreślając, że będąc lojalnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, równocześnie uważają za swój obowiązek pracę na rzecz Polski, ponieważ obydwa kraje wyznają wspólne ideały. „Uchwały Zjazdu — powiedział cenzor Świetlik — uwypuklą konieczność określenia stanowiska Polonii wobec zagadnień powojennych Polski, kładąc specjalny nacisk na sprawę granic". „Będąc stuprocentowymi Amerykanami, jesteśmy także stuprocentowymi Polakami. Kochając Amerykę — kochamy też Polskę" — oświadczył p. Rozmarek, dodając, że historia Związku pełna jest przykładów patriotyzmu Polaków wobec Ameryki. Dłuższe przemówienie wygłosił amb. Ciechanowski, w którym podniósł działalność Związku dla rozwoju oświaty, kultury i spraw społecznych oraz w dziedzinie zachowania łączności z Krajem.

Część swej mowy amb. Ciechanowski poświęcił zagadnieniu bezpieczeństwa, stwierdzając, że międzynarodowa współpraca na rzecz pokoju musi być planowana i zorganizowana w skali światowej. — Z faktu, że nie można zlokalizować wojny ani pokoju, wynika logicznie, że narody miłujące pokój muszą współpracować dla zachowania pokoju, a to w proporcji do ich siły i zasobów. Omawiając współpracę wielkich mocarstw, amb. Ciechanowski oświadczył:

„Według tej teorii mniejsze narody miałyby się stać wiernymi satelitami wielkich mocarstw, pozostając w sferze ich interesów. Taka koncepcja jest nie tylko sprzeczna z zasadami, o które walczymy, ale nie doprowadziłaby do upragnionego wyniku — osiągnięcia pokoju sprawiedliwego i trwałego.

Koncepcja ta byłaby tylko odmienną formą koncepcji osi „nowego porządku świata".

„Tym razem — powiedział dalej ambasador — mniejsze narody, które cierpią najwięcej w czasie tej wojny, oczekiwać będą, aby wielkie mocarstwa uzgodniły problemy, które je dzielą, aby różnice były wyeliminowane ze stosunków międzynarodowych, jako prawdopodobne przyczyny przyszłych konfliktów".

W dalszym ciągu amb. Ciechanowski podniósł znaczenie ścisłej współpracy dwóch wielkich narodów anglosaskich na rzecz zbudowania prawdziwego bezpieczeństwa świata. Bezpieczeństwo takie wciągnęłoby inne mocarstwa i mniejsze narody w system współpracy Zjednoczonych Narodów.

Polskie Szkoły Akademickie otrzymają z powrotem autonomię

LONDYN, 26.IX (PAT). — Dnia 16 bm. Zrzeszenie Profesorów Polskich Szkół Akademickich podejmowało herbatą w Ognisku Polskim ministra Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. ks. prałata Kaczyńskiego. Prezes Zrzeszenia prof. Glaser w przemówieniu powitalnym zwrócił uwagę na doniosłe zadania, jakie stoją przed Ministerstwem Oświaty. Administracja szkolnictwa z ostatniej doby w Polsce pozostawiła po sobie smutną pamięć, zwłaszcza jeśli chodzi o szkoły akademickie i ich autonomię. Polityka Ministerstwa musi niewątpliwie zdążać ku temu, by z odbudowaniem zaufania społeczeństwa do tej gałęzi administracji państwowej, szło w parze podniesienie roli znaczenia wyższej nauki. Będzie to mogło nastąpić jedynie pod warunkiem przywrócenia szkołom akademickim pełnej autonomii. Prof. Glaser zwrócił uwagę na straty materialne i personalne, jakie poniosły wyższe uczelnie w Kraju, zwrócił się z gorącym apelem do Ministra o dołożenie starań dla umożliwienia młodzieży, a przede wszystkim młodym pracownikom naukowym kontynuowania studiów względnie pracy naukowej w chwili obecnej.

Odpowiadając min. ks. Kaczyński zobrazował zadania Ministerstwa zarówno z uwagi na chwilę obecną, jak i na przyszłość po powrocie do Kraju. W szczególności omówił zamierzenia Ministerstwa w celu rozbudowania istniejącego w W. Brytanii Studium Technicznego oraz stworzenia Wydziału Prawno - Ekonomicznego. Jeśli chodzi o planowanie na przyszłość, minister zaznajomił zebranych z projektami i pracami Ministerstwa w tej dziedzinie, kładąc nacisk na to, że pod wielu względami życie szkolne w Polsce trzeba będzie odbudowywać od podstaw. Mówiąc o szkołach akademickich, minister zapewnił zebranych, że szkołom tym przywrócona zostanie pełna autonomia.

Uroczystość wręczenia nagród

za prace o Polsce

LONDYN, 26.IX (PAT). — Dnia 20 bm. odbyła się w ambasadzie R. P. uroczystość wręczenia nagród trzem laureatom konkursu na prace o Polsce. W uroczystości tej wzięli udział Naczelny Wódz gen. Sosnkowski, ambasador R. P. oraz członkowie Rady Narodowej. Podczas wręczenia nagród przewodniczyła Lady Granville, prezeska Towarzystwa Polsko - Angielskiego, z którego inicjatywy rozpisano konkurs na powyższe prace. — Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. William Rose, a nagrody wręczył gen. Carton de Viart. Laureatami byli: sierżant Martin Conroy — pierwsza nagroda za pracę „The sprit of Poland", druga nagroda — Jack Taylor za pracę „Polish economic problems from 1919 to 1939" — trzecią nagrodę otrzymała Barbara Bradbury za pracę „Poland and Great Britain".

Po zamknięciu kroniki

DZIEŃ PROTESTU

W związku z ogłoszonym na dzień dzisiejszy protestem przeciwko uciskowi dzieci, nadeszły na ręce władz polskich w Palestynie dłuższe oświadczenia czołowych instytucji i osobistości żydowskich, przyłączające się do akcji protestu zainicjowanej przez rząd polski.

M. in. nadesłały deklaracje z gorącym protestem przeciw gnębieniu dzieci w Polsce: Żydowski Komitet Narodowy w Jerozolimie, Zarząd Miasta Tel-Aviv, Rabinat Naczelny Okręgu Jaffa - Tel-Aviv, Centrala Związków Zawodowych, Kanclerz Uniwersytetu Hebrajskiego dr Magnes, zasłużona działaczka na polu opieki społecznej p. Henrietta Szold i inni.

Wczoraj we wszystkich synagogach odprawione zostały modły i wygłoszono okolicznościowe kazania na znak protestu przeciw prześladowaniu dzieci w Polsce i w innych krajach okupowanych.

×

Dziś o godz. 9 w kaplicy katolickiej przy ul. Allenby 21 odbędzie się nabożeństwo na intencję dzieci prześladowanych w Polsce. W dniu dzisiejszym we wszystkich kościołach katolickich Palestyny odbędą się nabożeństwa.

Zarządzeniem Patriarchy Tymoteusza, we wszystkich kościołach prawosławnych odbędą się również nabożeństwa na tę samą intencję.

Oświadczenie

WYŁĄCZNIE DLA WOJSKOWYCH

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i Sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

570 SAMOLOTÓW WROGA

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Ogłaszają tu, że polscy lotnicy strącili dotąd na pewno 570 samolotów niemieckich, prawdopodobnie 152, a uszkodzili 192. W ciągu „Bitwy o Anglię" zniszczyli 220, prawdopodobnie 45, a uszkodzili 32 aparaty nieprzyjacielskie.

Rekwizycje dzwonów kościelnych

LONDYN, 26.IX (PAT). — Polski Instytut Katolicki donosi, że w województwie wileńskim Niemcy przeprowadzili rekwizycje dzwonów kościelnych. Przy rekwizycjach tych nie krępowano się niczym, rabowano je bez względu na wartość artystyczną i historyczną. M. in. zabrano do przetopienia dzwon ufundowany przez króla Jana Kazimierza w XVII w. z kościoła uniwersyteckiego św. Jana, jednego z najstarszych kościołów Wilna, w którym Moniuszko przez kilka lat w swej młodości był organistą.

Barbarzyńcy

LONDYN, 26.IX (PAT). — Z Łodzi nadesłała wiadomość, że Niemcy rozpoczęli rozbiórkę katedry katolickiej w tym mieście. Na miejscu katedry stanąć ma hitlerowski dom partyjny.

Odbierzemy zrabowane dzieła sztuki

NOWY JORK, 26.IX (PAT). — W Stanach Zjedn. powstała komisja przywrócenia dzieł sztuki zrabowanych w Europie wskutek działań wojennych.

Komisja będzie pracować pod opieką rządu Stanów Zjedn. i w porozumieniu z pokrewnymi organizacjami zagranicznymi, które zajmują się ochroną dzieł sztuki oraz przywróceniem prawym właścicielom przedmiotów artystycznych, zrabowanych przez państwa Osi.

Francis Taylor pisze w „New York Times", że Polska została tak spustoszona przez okupantów, że w Kraju nic nie pozostało z kulturalnej spuścizny. Przy największych staraniach i sprawności pracy można będzie odebrać tylko małą część dzieł sztuki. Co więcej, niepodobna obliczyć strat historycznych pomników i świątyń zniszczonych przez wroga, które to pomniki były symbolem walki Polaków w ubiegłych stuleciach. Zapłata w gotówce nie może zadowolić dumy wielkiego narodu. Musi być także dokonana zapłata w naturze. Polacy mają prawo do odebrania nie tylko przedmiotów zrabowanych przez hitlerowców, ale także przedmiotów pochodzenia polskiego, które znalazły się w Niemczech od czasów Augusta Mocnego.

POMYŚLNY ROZWÓJ WALK WE WŁOSZECH

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Bitwa na froncie włoskim ma przebieg korzystny dla Aliantów. Amerykańskie radio stwierdza, że ofensywa V armii, która rozpoczęła się w czwartek rano, znajduje się już w pełnym toku. Lotnictwo alianckie usta nowiło rekord ilości lotów bojowych w ciągu ostatnich 4 dni.

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Niemiecka agencja telegraficzna donosi, że wojska niemieckie we Włoszech prowadzą walkę z kilku tysiącami jeńców brytyjskich, zwolnionych z obozów przez rząd aBdoglia, którzy obecnie z bronią w ręku usiłują przebić się na południe. Do jeńców przyłączyły się znaczne ilości wiernych królowi i rządowi żołnierzy włoskich.

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Gen. Montgomery odbył naradę z amerykańskim generałem Clarkiem w jednej z miejscowości włoskich. Montgomery przyjął również dziennikarzy, którym oświadczył że wojska brytyjskie ramię przy ramieniu z wojskami amerykańskimi maszerować będą w głąb Włoch. Na zapytanie dotyczące przebiegu kampanii gen. Montgomery odpowiedział, uśmiechając się, że nie wiadomo, gdzie spędzi Boże Narodzenie. Jeden z dziennikarzy proponował generałowi zakład, że do Bożego Narodzenia wojna się skończy.

Niemcy wysyłają oficerów norweskich na wschód

LONDYN, 26.IX (PAT). — „Nya Dagligt Allehanda" donosi, że przez Polskę przejeżdżają transporty oficerów norweskich, którzy zostali aresztowani przez Niemców i wysłani do robót fortyfikacyjnych na froncie wschodnim. Transporty takie zauważono na linii Poznań — Warszawa. Na dworcach kolejowych oficerowie norwescy wołali: „Jesteśmy oficerami norweskimi. Zawiadomić wszystkich, że wysyłają nas na wschód. Niech żyje wolna Polska".

Z ostatniej chwili

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Do Ankary przybyła podobno delegacja dyplomatów rumuńskich mająca nawiązać kontakt w sprawie zawarcia odrębnego pokoju.

LONDYN, 26.IX (Reuter). — Jak donoszą dzienniki szwedzkie, główna kwatera Hitlera znajduje się obecnie w Wilnie.

ALGIER, 26.IX (Reuter). — Okazuje się, że w czasie zestrzelenia nad Bastią (Korsyka) 19 olbrzymich samolotów Junkers, straciło życie kilkuset niemieckich techników i fachowców w zakresie fortyfikacyjnym.